

Stanisław Wielgus

WSPÓŁCZESNA SZKOŁA AKADEMICKA WOBEC WARTOŚCI MORALNYCH

Niezwykłe aktualne są dla nas słowa św. Pawła z listu do Filipian: *Bracia, wszystko, co jest prawdziwe, co godne, co sprawiedliwe, co czyste, co miłe, co zasługuje na uznanie: jeśli jest jakąś cnotą i czynem chwalebny, to miejcie na myśli.*

Tak, właśnie to miejmy na myśli.

Miejmy na myśli prawdę i sprawiedliwość.

Miejmy na myśli to, co godne, co czyste, co chwalebne, co było od wieków i wino być nadal programem działania każdego inteligenta, odpowiedzialnego bardziej niż inni za dobro wspólne i za wartości, które stanowią fundament budowanej mozolnie od dwóch tysięcy lat, przede wszystkim przez chrześcijan, kultury europejskiej.

W zachodnich krajach coraz częściej mówi się w ostatnich latach o wartościach. W różnych poważnych czasopismach, a nawet w prasie codziennej, w radiu i w telewizji, słowo „wartość” pojawia się niemal każdego dnia. Mówi się i pisze o tym, że „szkoła powinna przekazywać wartości”, że „z większą determinacją należy wdrażać wartości w procesie wychowania młodych pokoleń”, że „należy zjednoczyć wszystkie autorytety i wszystkie siły społeczne w wysiłkach na rzecz przywracania wartości w życiu politycznym, ekonomicznym i w ogóle publicznym”. Ciągłe jest mowa o takich sprawach jak: wychowanie do wartości, dydaktyka wartości, kanon wartości, porządek wartości, zmiana wartości, utrata wartości, zdrada wartości itd.

Rodzi się pytanie, skąd to dość nagle zainteresowanie wartościami, występujące w ostatnich kilku latach, wbrew zrodzonym i rozpowszechnianym przez tak zwaną „Nową Lewicę”, przy końcu lat sześćdziesiątych, relatywistycznym, nie uwzględniającym żadnych stałych wartości, teoriom wychowawczym?

Odpowiedź nie jest trudna. Społeczeństwa zachodnie zaczynają po prostu odczuwać coraz większy lęk przed szybko rozprzestrzeniającym się chaosem społecznym, którego bolesnym i namacalnym dla każdego przejawem jest narkomania, przestępczość nieletnich, wandalizm, przemoc w szkołach i na ulicach, pornografia dziecięca, kradzieże w sklepach, bandytyzm w środkach komunikacji publicznej, dewastowanie cmentarzy itd.

Społeczeństwa boją się, że w związku z widocznym załamaniem edukacji wychowania młodego pokolenia, spowodowanym między innymi przez wspomniane wyżej

tzw. bezstresowe, antyautorytarne teorie wychowawcze i generalnie biorąc przez ogarniającą świat irracjonalną w swoich założeniach ideologię postmodernizmu, może dojść do całkowitego rozkładu życia społecznego.

Kompromitowane i ośmieszane z premedytacją przez dziesiątki lat słowo „moralność”, brzmi nadal w wielu uszach staromodnie, dlatego zastępuje się je chętnie terminem „wartości”, który wydaje się być bardziej nowoczesny i łatwiejszy do zaakceptowania. Stąd owo, coraz to silniejsze wołanie o przywrócenie wartości w życiu zachodnich społeczeństw.

Jest zresztą jeszcze jeden, głębszy nieco powód, dla którego odnotowuje się wzmożone zainteresowanie wartościami na Zachodzie, a także w naszym kraju. Zainteresowanie to wiąże się mianowicie z prowadzonym od lat dyskursem na temat demokracji i jej podstaw. Ludzie, którzy poniekąd zawodowo zajmują się problematyką ustroju państwa, filozofią prawa i jego rolą we współczesnym demokratycznym państwie, podkreślają zgodnie, że państwo takie, odwołujące się w ustanawianiu prawa do woli wyborców, w swoich najgłębszych założeniach musi się opierać na wartościach i prawach znajdujących się poza nim samym. Państwo demokratyczne nie może istnieć w oparciu o założenia, które samo sobie ustanawia i gwarantuje. Tych gwarancji, usprawiedliwiających własne istnienie, demokratyczne państwo musi szukać poza sobą.

Mówiąc konkretnie, współczesne, pluralistyczne społeczeństwo żyje takimi wartościami jak wolność, równość, tolerancja, solidarność społeczna. Bez społecznej zgody, którą wyrażają wyborcy, na akceptację tych wartości, współczesne demokratyczne państwo uległoby natychmiastowemu rozpadowi. Samo takie państwo nie jest jednak w stanie wytworzyć takiej społecznej zgody, ani prawnie jej wymusić na swoich obywatelach. Demokratyczne, tolerancyjne państwo nie ma bowiem możliwości nakazania ludziom, aby głosowali za równością, wolnością itd.

Innymi słowy, demokratyczne państwo nie jest w stanie dostępnymi mu środkami uzasadnić tych podstawowych wartości, od których zależy jego byt. W demokracji decyduje bowiem większość. W związku z powyższym możliwy jest taki przypadek, że owa większość wybierze to, co złe, np. nietolerancję lub nierówność wobec prawa. Formalne reguły demokracji nie są w stanie temu przeszkodzić.

Rodzi się więc pytanie – skąd biorą się owe podstawowe wartości, czy też podstawowe prawa, takie jak wolność, równość, godność człowieka itd., na których opiera się współczesne demokratyczne państwo?

Nowożytne państwo demokratyczne ich nie wytworzyło. To one stworzyły to państwo. W tym miejscu rodzi się pytanie, skąd się zatem wzięły? Prawa te i wartości nie towarzyszą bynajmniej człowiekowi od początku jego istnienia. Nie są wrodzone ludzkiej naturze. Nie występują w każdej ludzkiej cywilizacji. Prawa te i wartości miały swój konkretny początek. Miały go w objawionym przez Boga na Górze Synaj prawie Mojżeszowym, w Dekalogu, w tym prawie, które przejęło oczywiście pewne elementy z innych kultur starożytnych i które zostało ostatecznie uzupełnione i przekształcone

przez naukę Chrystusa, znajdując swój ostateczny kształt w chrześcijańskiej wizji Boga, człowieka i społeczeństwa.

Chrześcijański Bóg bowiem nie jest despotycznym panem i władcą, jak to było w innych religiach. On jest stwórcą, wybawcą z grzechu i ojcem człowieka, którego stworzył na swój obraz.

Chrześcijański Bóg nie jest częścią świata, ani też źródłem, z którego ten świat się zrodził, ani też sumą różnych natur i sił.

Chrześcijański Bóg jest kimś transcendentnym wobec świata; kimś całkowicie odrębnym, różnym od świata, który stworzył dobrowolnie i z niczego, a nie z konieczności i z własnej substancji.

Według nauki chrześcijańskiej, ten transcendentny wobec świata Bóg, stworzył wszystkich ludzi jako istoty wolne, równe wobec siebie. Stworzył je jako swoje dzieci, które w związku z tym powinny być ze sobą powiązane więzami braterstwa, miłości i solidarności.

Hasła wszystkich późniejszych filozofów i rewolucjonistów, głoszące te wartości, na których zbudowano współczesne państwa demokratyczne, a więc równość, wolność i braterstwo, nie zostały stworzone przez nich samych, lecz były zawsze, świadomie czy nieświadomie, zapożyczane z doktrynalnej i moralnej tradycji judeochrześcijańskiej.

Tradycja ta jest częścią składową kultury europejskiej, która najogólniej biorąc wyrasta swoimi korzeniami z trzech symbolicznych miejsc, a mianowicie: z Akropolu reprezentującego filozofię grecką, z Kapitolu, który wyraża bogactwo rzymskiej myśli prawniczej oraz z Golgoty, będącej symbolem chrześcijaństwa, mieszczącego w sobie oczywiście objawienie starotestamentalne i wiele z tradycji judaistycznej.

Jeśli kulturę europejską pozbawi się któregokolwiek z tych korzeni, będzie musiała umrzeć. Ze smutkiem należy stwierdzić, że proces odrywania jej od tradycji chrześcijańskiej i w ogóle od Boga, który to proces zaczął się jeszcze w okresie oświecenia, narasta w wielu krajach zachodnich, ongiś głęboko chrześcijańskich. Wielu ludzi żyje tam, a także i u nas, jeszcze, dziedzictwem chrześcijaństwa. I to nie tylko w sferze zewnętrznego obyczaju. Wszystkie moralne pojęcia współczesnych Europejczyków, wszystkie uzasadniające je zasady, wszystkie postawy – indywidualne i społeczne – związane są jeszcze z chrystianizmem; chociaż często już zupełnie nieświadomie. Takie wartości, jak: nietykalność ludzkiej osoby, szacunek dla człowieka, poszanowanie jego praw, równość, szacunek dla słowa, dochowywanie układów i wiele innych, to skutek oddziaływania chrześcijaństwa przez dwa tysiące lat w Europie i gdzie indziej.

To jeszcze trwa. Lecz związek wielu ludzi z chrystianizmem słabnie. W wielu tradycyjnie chrześcijańskich społeczeństwach, autentyczni chrześcijanie, a zwłaszcza katolicy, świadczący słowem i życiem o swojej wierze, traktowani są jako coś obcego i dziwnego, co należy dyskretnie usunąć na margines życia publicznego, czego nie powinno się przedstawiać w mediach (chyba że jako element historii bądź swoisty folklor), czyich religijnych potrzeb nie powinno się uwzględniać w prawodawstwie itd.

Nie teorie, ale codzienne życie tych krajów, nękanych przemocą, narkomanią, alkoholizmem i najróżniejszymi zbrodniami, wskazuje na to, że oderwana od Boga i Bożych wartości cywilizacja chyli się ku upadkowi. Jeszcze raz potwierdza się prawda, że człowiek sam siebie nie jest w stanie zbawić, że potrzebuje boskiego Zbawiciela. Sam człowiek nie jest w stanie naprawić życia społecznego przy pomocy prawa przez siebie ustanowionego, a oderwanego od wartości danych mu przez Boga. Wielowiekowe doświadczenie jednoznacznie poucza, że rozpad każdej cywilizacji zaczynał się zawsze od wewnątrz, od jej struktury duchowej i moralnej. Upadek polityczny, społeczny i gospodarczy danej cywilizacji był tylko skutkiem tego rozpadu.

Pocieszające jest to, że coraz więcej osób, działających w środowiskach opinio-twórczych, w tym także akademickich, zdaje sobie z tego sprawę. Jest to tym bardziej ważne, ponieważ większość współczesnych uczelni europejskich funkcjonuje jeszcze w ukształtowanym w drugiej połowie XIX wieku wzorcu uniwersytetu pozytywistycznego, który całą rzeczywistość sprowadzał do materii i zakładał, że jedynie nauki matematyczno-przyrodnicze pozwalają prawdziwie i kompetentnie tę rzeczywistość opisać. Zwolennicy tego paradygmatu do dziś oddzielają fakty od wartości, te drugie eliminując programowo z życia akademickiego. Sprzyja temu zresztą sytuacja ekonomiczna wielu współczesnych społeczeństw, w których wykształcenie wyższe traktowane jest tylko jako przygotowanie młodego człowieka do konkretnego zawodu. W związku z czym prawdziwa edukacja, mająca na celu nie tylko przygotowanie zawodowe absolwentów, lecz także uformowanie ich na mądrych, uczciwych, otwartych na dobro wspólne uczestników życia społecznego, nie znajduje w uczelniach i u profesorów, trzymających się kurczowo paradygmatu pozytywistycznego, większego zrozumienia. Miało to i ma nadal opłakane skutki zarówno dla osobistego życia młodzieży jak i dla społeczeństwa, w którym podejmuje ona pracę zawodową. Relacje między ludźmi, sprowadzone wyłącznie do wartości ekonomicznych, do rynku, konkurencji itd., a nie uwzględniające wartości moralnych, czynią życie ludzkie nie do zniesienia.

Jak pisał słynny francuski filozof i socjolog Emil Durkheim, przyjmowane przez wiele pozytywistycznie nastawionych środowisk akademickich przekonanie, że jedynym sposobem pogodzenia nauki i wiary religijnej, jest ich całkowite oddzielenie, stanowiło i stanowi nadal wielki błąd, ponieważ sfera religijno-moralna i sfera intelektualna są w człowieku tak ściśle powiązane, że każda próba ich oddzielenia, pociąga za sobą niesłychanie negatywne – indywidualnie i społecznie – konsekwencje.

Konieczne jest ukształtowanie nowego wzorca szkoły wyższej, mającej sprostać zadaniom stawianym jej przez społeczeństwa trzeciego tysiąclecia. Należy w tym celu wykorzystać nie tylko to, co wypracował uniwersytet pozytywistyczny, którego ścisłość naukowa pozostanie zawsze godna najwyższego uznania, lecz wykorzystać należy także to, co wypracował wcześniej uniwersytet klasyczny, wyrosły z chrześcijańskiej wizji rzeczywistości, nie lekceważący żadnej sfery życia psychicznego człowieka, łączący w sposób udany wykształcenie zawodowe z formacją charakterologiczną i moralną swoich

studentów; łączący ze sobą zarówno prawa jednostki jak i interes społeczny; oraz kształcący dobrych specjalistów, a jednocześnie prawych moralnie ludzi. Kształcący ich przy tym nie tyle słowami, co przykładem kompetentnych naukowo, a jednocześnie bezwzględnie uczciwych i szlachetnych nauczycieli akademickich, wierzących głęboko w sens swojej ważnej społecznie pracy.

Z okazji otwarcia Uniwersytetu w Bazylei, co miało miejsce w 1459 roku, rektor tej uczelni Iohannes Lochman wypowiedział znamienne słowa: *Uniwersytet nie może się zadowolić hodowaniem biegłych zawodowców. Uniwersytet musi się stać wspólnotą ludzi poszukujących sensu życia. Musi się stać „officina humanitatis”, tj. „warsztatem człowieczeństwa”, inaczej przyniesie ludzkości więcej szkód niż pożytku.*

Nie podobna nie zgodzić się z tymi słowami. Dzieje nauki nowożytnej to w całej rozciągłości potwierdzają. Sama wiedza i odkrycia naukowe są zawsze dobre i godne najwyższego uznania. Są dobre jednak tak długo, jak długo znajdują się w rękach ludzi uczciwych, mądrych i odpowiedzialnych. W innym wypadku stanowią mogą śmiertelne zagrożenie dla ludzkiej cywilizacji; co więcej, dla całego naszego świata. Można darować absolwentowi uczelni wyższej, że zapomni jakiś szczegół, zwłaszcza nie ze swojej dziedziny, że będąc humanistą zapomni być może równania Schrödingera lub to, na czym polega fotosynteza, ale nie można mu darować, jeśli zapomni o tym, co to znaczy być dobrym, uczciwym człowiekiem.